

Krzysztof M. Maj

Ojciec nasz, który jesteś zły*

Ponieważ o N.K. Jemisin zrobiło się głośno z uwagi na tzw. „Sad Puppies Controversy”, związaną z obawami o „upolitycznianie” *science fiction*, spieszę z wiadomością z ostatniej chwili: polityczność jest cechą literatury fantastycznej od jej zarania. Krótkie „I don’t care”, będące częstym komentarzem na temat całego skandalu w wywiadach udzielanych przez Jemisin, wydaje się więc bardzo racjonalną reakcją, zwłaszcza jeśli chcemy literatury, która oferuje nie tylko czczy eskapizm, ale także – użyję swojego ulubionego zwrotu z jednej z recenzji prozy Kaya – „ucieczkę, która sprowadza do domu”. W przypadku *Piątej pory roku* owo sprowadzenie do domu realizowane jest z całą możliwą dosłownością: Jemisin tworzy bowiem świat będący wiarygodną ekstrapolacją współczesności w odległą postapokaliptyczną przyszłość, dbając równocześnie o to, by nie odbiec za bardzo od problemów targających naszą teraźniejszość. W ten sposób otrzymujemy powieść, owszem, ambitnie skomponowaną i nie zawsze oczywistą pod względem linearnej progresji fabuły – jednak wysiłek towarzyszący jej lekturze jest w trójnasób rekompensowany immersją w fantastyczny świat Bezruchu.

Oczywistym atutem powieści, prócz jej nieliniowej fabuły, rozszczeplającej historię protagonistki na trzy plany czasowe i odpowiadające im trzy tożsamości, jest jej warstwa światotwórcza – niewątpliwie najbardziej przemyślana i w największym stopniu sprzyjająca rekomendacji *Piątej pory roku* miłośnikom ambitniejszej fantastyki. Otóż w świecie Bezruchu doszło do – najprawdopodobniej – daleko idącej destabilizacji płaszcza planety, której to (jak się okazuje, fortunnie dla jej dalszych losów) towarzyszył szereg mutacji genotypu ludzkiego. Prawdopodobnie w ich właśnie wyniku w pniu mózgu *homo sapiens* wykształciły się tzw. sejsody, wiążące się z rozwojem wysoko zaawansowanych

* Recenzja książki: N.K. Jemisin, *Piąta pora roku [Fifth Season]*, przekł. Jakub Małecki, ISBN: 978-83-7924-698-4, ss. 440.

zdolności telekinetycznych, umożliwiających manipulację energią na poziomie sejsmicznym, tektonicznym i energetycznym. Mutanci, okreśłani wulgarnie roggami lub, bardziej oficjalnie, górotworami, nauczyli się wsłuchiwać w ruchy tektoniczne i „sejszyć” sygnały sejsmiczne świadczące o ich ruchu i, tym samym, nadciągającym trzęsieniu ziemi. W kilkusetletniej historii postapokaliptycznej cywilizacji nie zawsze jednak, wbrew pozorom, pełnili istotną funkcję społeczną – albowiem, i tu do głosu dochodzi polityczny komentarz Jemisin, „roggofobiczna” większość częstokroć wołała przedkładać własne fobie i uprzedzenia ponad wspólny interes, jakim powinna być przecież wspólna ochrona społeczności przed katastrofalnymi skutkami kolejnych wstrząsów, zsyłanych na grzeszny lud przez srogiego Ojca Ziemię. To znamienne, że Jemisin decyduje się na subwersję tak często wykorzystywanego w literaturze *fantasy* mitu Gai, Matki Ziemi, paternalistyczną figurą Ojca, który za dobre już nie wynagradza, gdyż za wszystko karze – po doprowadzeniu do katastrofy ekologicznej na skalę planetarną nie ma już bowiem miejsca na pokutę i zadośćuczynienie za popełnione błędy. Jest tylko wola przetrwania i walka o ogień.

Z uwagi na to jednak, że podobnym ekotopijnym narracjom często towarzyszą wątki dystopijne, szybko w toku powieści okazuje się, że górotwory są wykorzystywane w wyjątkowo bezlitosny sposób przez Fulcrum – funkcjonującą przy Imperium Sanze karmarylę szkolącą najzdolniejszych roggów do mistrzowskiej manipulacji energią kinetyczną, a tych nierokujących zbyt dobrze lub zaciągniętych na nauki zbyt późno – wykorzystującą w daleko mniej humanitarny, lecz o ileż bardziej praktyczny sposób. W opisie hipokryzji społeczeństwa, z jednej strony bojącego się i nienawidzącego roggów, a z drugiej skwapliwie korzystającego z potęgi górotwórstwa, narracja Jemisin przedstawia się zdecydowanie najlepiej – jednak trzeba przyznać, że czasem intencja ta niepotrzebnie bierze górę nad zręcznością w prowadzeniu fabuły. Być może jest to wina ujawnienia już w powieściowej ekspozycji kulminacyjnego punktu całej narracji – którego to zabiegu nie jestem przesadnym zwolennikiem. Z drugiej jednakże strony Jemisin najwyraźniej traktuje fabułę raczej pretekstowo, chcąc skoncentrować się na relacji postaci z otaczającym je światem, co jest zresztą o tyle zrozumiałe, że zdolności roggów umożliwiają podporządkowanie kształtu tego ostatniego ich mocy oraz woli. Nie bez przypadku jeden z najbardziej przejmujących wątków powieści to ten, w którym protagoniści odkrywają to, co dzieje się z dziećmi o zdolnościach górotwórczych, które nie nadawały się do kształcenia w Fulcrum – a co zarazem daje asumpt do interpretacji świata wykreowanego przez Jemisin w kategoriach dystopijnych.

Komentując złośliwie kontrowersje wokół afery „Sad puppies” i tegorocznych nominacji do Hugo w kontekście powieści Nemisin, należałoby rzec, iż psy, jak zwykle szczekają, lecz karawana idzie dalej. *Piąta pora roku*, jako otwarcie trylogii, zapowiada ją w dobrym stylu – nie jest to może proza wybitna, lecz na pewno jest ambitna i, co istotniejsze, nie są to ambicje puste i próżne. Język, forma, kompozycja i światotwórcza warstwa powieści nie ustępują pod względem zaawansowania (jeśli trzymać się będziemy w przykładach konwencji postapokaliptycznej) twórczości Paola Bacigalupiego czy Lois Lowry, a dość minorowy nastrój przywodzi na myśl niedocenioną dylogię *Zmrok i Świt* Tima Lebbona. Na pochwałę zasługuje też umiejętne wykorzystywanie dobrodziejstw narracji multimedialnej – pojawiające się w powieści fragmenty kronik, piosenek ludowych czy zabytków piśmienniczych podsycają zainteresowanie historią świata Bezruchu, choć, przyznać wypada, nie jest to jeszcze poziom *Peanatemy* Neala Stephensona. Przy wszystkich drobniejszych usterkach, które przecież należy złożyć na karb kształtującego się mimo wszystko doświadczenia początkującej pisarki, *Piąta pora roku* jest powieścią naprawdę godną polecenia dla wszystkich czytelników poszukujących oryginalnego i ambitniejszego narracyjnie podejścia do konwencji postapo. Spójny zaś i imponujący pod względem słowotwórczej nośności przekład Jakuba Małeckiego sprawia, że z tym większym optymizmem spoglądam w kierunku polskiej edycji drugiego tomu trylogii, *The Obelisk Gate* – jak również innych tomów spod imprintu SQN „Imaginatio”, które jak dotąd nie zawiodło mnie jeszcze pod kątem fortunności doboru tekstów. Zdecydowanie polecam.